

## CZESŁAW LINKOWSKI

ur. 1923; Janów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ulica Ochotnicza, ulica Narutowicza, Niemcy, wyrzucenie z mieszkania, rodzina, Czech, inżynier Stiasny, wybuch wojny

### Z mieszkania na ulicy Ochotniczej wyrzucił nas Niemiec, a zaopiekował się nami Czech

Mój dziadek nazywał się Krajewski. Miał na Lubartowskiej małą fabryczkę powozów, to było na rogu Czwartku i Lubartowskiej, tam jeszcze taka stara chałupa stoi. I jak on umarł, to rodzice moi sprzedali to i kupili mieszkanie w Lublinie. Mieszkaliśmy na ulicy Ochotniczej. Ochotnicza to tu niedaleko, boczna od Narutowicza. I tam mieliśmy eleganckie mieszkanie. To był świeżo wybudowany dom. Myśmy byli pierwszymi lokatorami tam. I jak zwykle przygody małe, więc i tu też były przygody, bo zaraz na samym początku wojny sprowadził się do nas trojchender fabryki maszyn rolniczych. Trojchender to znaczy taki niemiecki dyrektor, z ramienia Niemców nastany. Wprowadził się tam do nas. Najpierw był bardzo grzeczny, mieliśmy trzy pokoje duże, ładne. Był bardzo grzeczny, jeden pokój mu wystarczył, ale później... Zresztą, bardzo śmieszne rzeczy tam były. Jak sobie podpisał dobrze, a on był jakimś Ślązakiem, czy coś takiego, trochę po polsku mówił, to zaraz: "Panie Linkowski!" I ojca do siebie brał, i płakał mu na ramieniu, płakał: "Panie Linkowski, ja miałem żonę Żydówkę! I miałem syna. I - mówi - mi kazali ich wszystkich oddać. A zmusili mnie do tego, żebym się ożenił z partyjną młodą panią". No i faktycznie, przyjechała później taka z tego związku młodzieży niemieckiej, dziewcząt niemieckich, z dwoma takimi małymi hitlerjugendami już. No i pierwsza rzecz jak, bo zbombardowali im mieszkanie w Berlinie, to one chciały do niego przyjechać, to pierwsza rzecz jak przyjechała, to mówi: "Na tych parszywych Polaków ja nie mogę patrzeć, trzeba wyrzucić". I wyrzucili nas bez niczego... W [19]39 roku. Wszystko, wszystko zostało. Nic nie mogliśmy zabrać. I meble, piękne kilimy, obrazy, takie całe serie obrazów, wszystko... Wyszliśmy z dwoma walizczkami w garści. Moja mama już była wtedy ciężko chora i zaraz umarła niedługo. To był [19]40 rok jak umarła. Jak nas wyrzucił ten Niemiec, to zaopiekował się nami nie Polak, tylko Czech. W tym samym domu, sąsiednie mieszkanie, bo myśmy mieli wielkie mieszkanie trzypokojowe, takie wielkie pokoje, a

na tej samej klatce schodowej mieszkał Czech. Nazywał się Stiasny i miał tylko pokój z kuchnią. I on nas przyjął do siebie - umierającą żonę, męża i troje dzieci. Tam już mama moja umarła, i tam jeszcześmy przez krótki czas byli, a później już każdy poszedł w swoją stronę. On [Czech] przed wojną pracował w Lublinie, to był jakiś inżynier. Inżynier Stiasny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-08-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Monika Chylińska, Justyna Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"